

ŻYCIE

Korzenie

Małe miasteczko Pruchnik koło Jarosławia leży nad rzeką Mleczką. Osada, po raz pierwszy wzmiankowana w dokumentach w 1353 roku, należała do Pruchnickich, potem do Odrowążów. W miasteczku o charakterystycznym średniowiecznym założeniu urbanistycznym zachowało się w rynku i jego sąsiedztwie około czterdziestu zabytkowych drewnianych domów z podcieniami z XIX wieku, dzieło ludowych budowniczych.

Na wzgórzu znajduje się gotycki kościół z XV wieku, przebudowany i odnowiony w 1684 roku.

Wywodząca się z ludu i znana z patriotyzmu i religijności rodzina Markiewiczów osiedliła się tutaj w 1667 roku. Charakterystycznymi cechami jej przedstawicieli były: pracowitość, wytrwałość, upór, instynkt władzy oraz łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi.

Tymi przymiotami charakteru odznaczał się także trzykrotny burmistrz Pruchnika, Jan Markiewicz, człowiek spokojny, pracowity, o rozwiniętym poczuciu sprawiedliwości, oraz jego żona Marianna z Gryzieckich, łącząca w swym sercu dobroć ze stanowczością.

Nie ma już domu rodzinnego ks. Bronisława, w którym jego matka urodziła jedenaścioro dzieci; sześć córek: Antoninę, Paulinę, Celestynę, Domicelę, Marię i Karolinę, oraz pięciu synów: Michała, Władysława, Stanisława, Bronisława i Dominika. Przetrwało jednak po tym domostwie wspomnienie, że w nim ta dzielna matka dała swojej gromadce zadatki głębokiej pobożności, cierpliwości, pracowitości oraz poczucie miłosierdzia, objawiające się głównie we wrażliwości na wszelką biedę i nędzę społeczną.

Tutaj 13 lipca 1842 roku przyszedł na świat jako szóste z kolei dziecko Bronisław. W cztery dni później wikariusz miejscowej parafii, ks. Jakub Dziedzic, udzielił mu sakramentu chrztu, nadając imiona: Bronisław Bonawentura. Pierwsze słowiańskie, drugie imię wielkiego doktora Kościoła.

Czasy były ciężkie. Ojczyzna pozostawała w jarzmie trzech zaborców. W Europie szerzyły się niepokoje społeczne i klęska głodu, która nie ominęła zaniedbanej gospodarczo Galicji i Pruchnika.

Aby wyżywić tak liczną rodzinę, Jan Markiewicz miał się różnych zajęć. Przez dwa lata trudnił się rzeźnictwem, potem kilkanaście lat wyprawiał słoń dla browaru, następnie był dzierżawcą podatków od mięsa i tytoniu, wreszcie od hrabiny Morskiej wydzierżawił propinację klucza zarzeckiego wraz z browarem i gorzelnią. W rezultacie rozgrabienia majątku Morskich w czasie powstania chłopskiego w 1864 roku stracił zarobek. Zajął się więc handlem zbożem i owocami, z którymi w roku 1854 zapędził się na galarach aż do Warszawy, wyruszywszy z Jarosławia Sanem. W Warszawie mieszkał sześć tygodni. Ciężką pracą dorobił się 8 morgów ziemi i uprawiał ją, a na starość sprzedał. Umarł w Błazowej w 1879 roku u syna Bronisława, wówczas proboszcza tamtejszej parafii. Matka zamieszkała u córki i tam zmarła jako 91letnia staruszka.

Z dziesięciorga rodzeństwa Bronisława wyrosło w ciągu dwóch pokoleń dziewięciu prawników, sześciu handlowców, trzech kapłanów, osiem siostr zakonnych i dwóch artystów.

Z czterech braci Bronisława Michał, autor trzytomowego podręcznika historii, był cenionym wykładowcą w kolegium jezuitów w Chyrowie; Władysław doktor praw, popularny adwokat krakowski i referent opieki społecznej był prezesem Arcybractwa Miłosierdzia, Banku Pobożnego im. Piotra Skargi i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prawdziwy przyjaciel i towarzysz Bronisława, był jego obrońcą i często łagodził konflikty brata z ordynariuszem przemyskim Józefem Sebastianem Pelczarem; Stanisław radny miasta Lwowa, jako kupiec i prezes Stowarzyszenia Młodzieży Handlowej i Rzemieślniczej opiekował się młodzieżą cechową zakładając dla niej bursę kupiecką; najmłodszy — Dominik, uzdolniony prawnik, pomagał ubogim w Heidelbergu i Krakowie; umarł na gruźlicę płuc. W 1862 roku zmarły dwie jego siostry: Celestyna i Domicela, w osiemnastym i piętnastym roku życia. Pozostałe siostry, podobnie jak matka, wychowywały liczne potomstwo w duchu pobożności i wrażliwości na ludzką biedę.

Dzieciństwo i młodość

Nic też dziwnego, że wyrastający w takiej atmosferze Bronisław, człowiek o umyśle czynnym, praktycznym, obdarzony bystrym zmysłem obserwacji, starał się dorównać rodzeństwu. W istocie rzeczy jeśli chodzi o oddanie się w służbę Bogu i ludziom nawet je przerósł.

Najpierw uczył się w szkole elementarnej w Pruchniku, potem uczęszczał do gimnazjum w Przemyślu. Mieszkał wspólnie ze starszymi braćmi na stacji u profesora Leona Królikowskiego, gdzie dorabiał korepetycjami ucząc bogatszych kolegów, biedniejszym pomagał bezinteresownie.

Od młodości wykazywał szerokie zainteresowania. Być może, że wpływ niektórych nauczycieli, uleganie tendencjom światłego absolutyzmu i lektura dzieł Kanta, Pichtego, Schellinga wywołały w czasach gimnazjalnych Bronisława silny kryzys wiary, oceniany zresztą przez samego Markiewicza w różnych okresach życia w różny sposób: raz jako utrata wiary, ciemności wewnętrzne umysłu, szamotanie się; innym razem jako odstępstwo od praktyk religijnych w kilku dłuższych lub krótszych okresach. W pewnym miejscu wspomina, że niepokój ten trwał półtora roku. Ale w zasadniczym dokumencie, zeznaniu do procesu ks. Jana Bosco, wspomina, że był to okres od 1857 do 8 grudnia 1863 roku.

Z kryzysu wiary wyszedł młody Markiewicz zwycięsko pod wpływem lektury pisarzy polskich, zwłaszcza Józefa Korzeniowskiego. Ów powieściopisarz, dramaturg i nowelista, a zarazem pedagog i minister oświaty w rządzie Wielopolskiego, przedstawia konsekwencje określonego systemu wychowania. Uważa, że człowiek, od dziecka wychowywany w marzeniach, nie dochodzi do niczego: hoduje bowiem w sobie nierealność. Tylko ludzie pracy i mający ukształtowany charakter zdolni są do wielkiego i trwałego wysiłku, który może przynieść pożądane owoce.

Początkowo za wzorem brata Michała marzył o zawodzie nauczyciela. Miał pociąg do wychowywania i nauczania. Taką karierę przepowiadali mu profesorowie gimnazjum przemyskiego. Później zamierzał wraz z kilkoma kolegami wesprzeć gasnące za kordonem granicznym powstanie w Kongresówce.

Ponieważ ten decydujący w jego życiu okres jest różnie przedstawiony w literaturze, oddajmy głos bohaterowi, który tak pisze w *Zeznaniu do procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Bosco*, założyciela Zgromadzenia Salezjanów: „Mniej więcej w 1857 roku miałem sen, widzenie: widziałem Matkę Najświętszą. Przed nią klęczał kapłan w czarnej sutannie, mający około czterdziestu lat, z włosami przyprószonymi siwizną. Ja również klęczałem z twarzą głęboko pochyloną, niemniej widziałem Madonnę i tego świętego księdza. Odczuwałem wtedy rodzaj lęku połączonego ze czcią, jakiego nie odczuwałem nigdy więcej w moim życiu. Matka Najświętsza powiedziała mi: «Tylko na jego prośby biorę cię pod moją specjalną opiekę» lub podobne słowa. Ten sen stawał mi wytrwale przed oczami przez całe życie z pewnością moralną, że ta wizja powtórzy się jeszcze raz.

Później, dnia 3 maja 1863 roku o godzinie 7 rano, gdy szedłem do szkoły (w czerwcu 1863 roku miałem składać maturę), spotkałem biegnącego jednego z moich przyjaciół, a zarazem kolegów szkolnych, Józefa Dąbrowskiego, liczącego wtedy dwadzieścia dwa lata. Był wzburzony i prosił mnie o 10 centów austriackich. Spytałem go, co za sprawa tak nadzwyczajnie wzburzyła jego umysł, ponieważ był niedowiarkiem i racjonalistą w najwyższym stopniu. Dodałem również, że nie mam ani centa. On mi odpowiedział: «Później ci powiem». I zaczął biec w kierunku domu, gdzie mieszkał. Ten bieg był również rzeczą niezwykłą u niego, tym bardziej że biegł ulicą publiczną, wiodącą do parku miejskiego w Przemyślu. Po godzinie opowiedział mi, co następuje:

Pomiędzy godziną piątą a siódmą słyszałem mówiącego w ekstazie prorockiej nieznanego chłopca, mniej więcej lat szesnastu, który wracał z pielgrzymki z sanktuarium Matki Najświętszej w Kalwarii Paławskiej. Przepowiadał wiele rzeczy niezwykłych (w parku publicznym, na miejscu mniej uczęszczanym).

Twarz jego stała się promieniująca, oczy błyszczały nieopisanym blaskiem. Kiedy natchnienie minęło, okazał się zwykłym chłopcem wiejskim, nierozgarniętym i na każde pytanie odpowiadał: «Nie wiem, nic nie wiem!».

Dąbrowski szczególnie wypytywał go o powstanie polskie przeciwko Rosji: właśnie w tych dniach polski generał Jeziorański odniósł większe zwycięstwo w walce pod Kobylanką. Wśród wielu spraw odnoszących się do Kościoła katolickiego i Polski, które miały się spełnić w nadchodzącym czasie, powiedział (jeszcze żyje wielu, którzy byli tego świadkami w 1863 roku): «Widzę na południowym zachodzie niedaleko pod górami wielkiego męża Bożego i sanktuarium Matki Bożej, gdzie dokonują się liczne łaski i cuda. Ten wielki człowiek Boży wychowuje świętych kapłanów. A oni rozejdą się wszędzie, oddając się różnym zajęciom, wychowają młodzież i po wielkich przeobrażeniach (które pierwaj opisał) przemienia na nowo oblicze świata. Jeden z kapłanów przemyskich, twój przyjaciel i towarzysz szkolny, po studiach na uniwersytecie (lecz jako ksiądz będzie studiował przedmioty świeckie), powróci do parafii pod górami, a po dwukrotnej pracy w Przemyśle z wielkim skutkiem uda się do tego męża Bożego. Będzie dużo cierpiał, lecz w milczeniu, z cierpliwością, a jego ostatnim dziełem dla Polski będzie wprowadzenie na ziemi polskiej nowego zgromadzenia zakonnego».

Te słowa wywarły na mnie wielkie wrażenie. Prawie tego samego dnia postanowiliśmy z Dąbrowskim wstąpić do seminarium duchownego w najbliższym październiku, i jeżeli znajdziemy tam pełny pokój sumienia i uwolnienie od licznych wątpliwości wewnętrznych odnośnie do prawdziwości wiary katolickiej, które mieliśmy będziemy pracować jako księży. Rzeczywiście on wstąpił do Seminarium Metropolitalnego we Lwowie, a ja do Seminarium mojej diecezji przemyskiej. Dnia 8 grudnia 1863 roku po Komunii św. otrzymałem uwolnienie od wszelkich wątpliwości i umocniłem się w postanowieniu zostania kapłanem. Tymczasem kolega, mimo walki z pokusami przeciwko wierze, ostatecznie po czterech latach wystąpił z seminarium i został profesorem w gimnazjum państwowym, stracił wiarę, a w końcu zmarł tragicznie. (Jasnowidzący chłopiec powiedział mojemu koledze, jak się nazywa, skąd pochodzi, czym się zajmują jego rodzice, że żyje w stanie grzechu, że będzie ukarany od Pana jeżeli nie zmieni życia)."

W uwadze do owego zeznania ks. Markiewicz dodaje: „Dąbrowski chciał dać 10 centów owemu chłopcu jasnowidzącemu, chociaż nie miał przy sobie ani grosza, ani grajcara austriackiego, tylko nieco chleba. Lecz kiedy później wrócił do parku, żeby dać mu te 10 centów — już nie znalazł chłopca, który zniknął na zawsze. Mam tylko wiadomość z jego własnych ust, że chłopiec ów urodził się w okolicach Oleszyc, 6 mil od Przemyśla. Również inni koledzy młodsi (z drugiej klasy gimnazjalnej) widzieli go i słyszeli. Ja go nie widziałem."

Tak więc dotychczasowe przekazy, jakoby ks. Markiewicz widział osobiście owego młodzieńca, którego pojawienie się zadecydowało o dalszych jego losach, okazują się w świetle tekstu złożonego przezeń pod przysięgą w 1890 roku błędne.

Jak wynika z relacji Dąbrowskiego, młodzieniec ów tak mówił do przechodniów:

„Pokój wam, słudzy Pańscy! Ponieważ Pan Najwyższy więcej was umiłował, dopuścił na was ten ucisk, abyście oczyściwszy się z grzechów stali się wzorem dla narodów i ludów, które odbiorą karę sroższą od waszej, w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrojne miliony wojsk z bronią w ręku straszliwie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej. Groza jej będzie tak wielka, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą: głód, mór, zarazy. Ujrzycie zgliszczą, gruzy i tysiące dzieci opuszczonych wołających chleba... W końcu wojna stanie się religijną: walczyć będą dwa przeciwne obozy: wierzących w Boga i niewierzących. Wreszcie nastąpi bankructwo i nędza powszechna, wojna sama ustanie z braku środków i sił. Zwycięzcy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli, wtedy niewierni uznają, że Bóg rządzi światem, i nawrócą się. Wojnę poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie, popełniane na całym świecie. Wy, Polacy, oczyszczeni przez ucisk i silni miłością, będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom niegdyś wam wrogim. Tym sposobem wprowadzicie niewidzialne dotąd braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych, którzy zajmą poczesne stanowiska na kuli ziemskiej. Najwyżej zaś Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto w Panu! Bóg żąda od was nie walki, jaką staczali najlepsi przodkowie wasi na polach bitew, ale bojowania cichego,

pokornego i znojnego na każdy dzień przeciw nieprzyjaciołom dusz waszych. On chce, abyście wiedli na każdy dzień bój bezkrwawy. Pod tym warunkiem osiągniecie zbawienie, a w dodatku zajmiecie poczesne miejsce pomiędzy narodami."

Najważniejsza decyzja

Przepowiednię tajemniczego młodzieńca potraktował Bronisław jako aluzję do swego życia i życia rodziny. Przyjął również twierdzenie tajemniczego zwiastuna, że przyszłe zmartwychwstanie Polski leży w planach Bożych, że naród polski ma obowiązek szerzyć wśród innych narodów znajomość wiary świętej, idee braterstwa ludów, ma być służebny wobec świata. Aby przygotować się do tej roli, musi najpierw przebudować u siebie stosunki społeczne, wyrównać wiekowe krzywdy ludu, wychować przyszłe pokolenia do trzeźwości, oszczędzania, skromności i poświęcenia. Tego rodzaju program zakłada potrzebę walki duchowej, „bój bezkrwawy” z osławionymi wadami narodowymi, i dzięki harmonijnemu rozkwitowi cnót narodowych doprowadzenie do tego, że Polska stanie się modelem narodu chrześcijańskiego. Przede wszystkim jednak Polska musi dać opiekę milionom dzieci bezdomnych, ofiarom przyszłej wojny.

Program młodego Markiewicza najlepiej wyraża modlitwa o wyniesienie go do chwały ołtarzy: „Boże, udziel mi łaski, abym powodowany tchnieniem Twej miłości mógł roztoczyć opiekę nad opuszczoną młodzieżą i ubogim ludem i dla prowadzenia dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego w duchu powściągliwości i pracy założyć nową rodzinę zakonną. Spraw, proszę, aby czego moja nieudolność wyjednać nie może, przyczyna Twoja skutecznie dopełniła...”

Program ten postanowił realizować jako kapłan. Jesienią 1863 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. „Z bojaźnią wstępowałem do seminarium — mówił o tym okresie swego życia Markiewicz. — Pan Bóg dał mi poznać dobrze już wtenczas, że do seminarium idzie się nie po godność, karierę, dobrze płatne stanowisko, ale aby się przygotować do obowiązków twardych i służby uciążliwej (...) W kapłaństwie nie widziałem korzyści ziemskich; te pozostawały poza mną. Ale nie przeczuwałem dobrze, że ten stan domaga się takiej ofiary i wkłada na nas tak straszne obowiązki...”

Zainteresowania pedagogiczne, jakie wykazywał Bronisław wcześniej jako korepetytor kolegów gimnazjum przemyskiego, ponownie dały znać o sobie, gdy jako kleryk seminarium uczył dzieci biedoty wiejskiej w okolicach Przemyśla, co sprawiło, że wkrótce był szeroko znany w stolicy diecezji i na jej terenie w różnych środowiskach, nawet wśród Żydów, którzy okazali mu szacunek.

Po ukończeniu czterech lat teologii otrzymał we wrześniu 1867 r. wyższe święcenia i w tym miesiącu odprawił prymicje w rodzinnym Pruchniku. Mieszkańcy chcieli z tej okazji urządzić wielką uroczystość synowi swego wieloletniego burmistrza, na co jednak ks. Markiewicz się nie zgodził. W końcu września pojawił się już na swej pierwszej placówce duszpasterskiej w podgórskiej parafii Harta k. Dynowa.

Tutaj młody wikariusz gorliwie pracuje. Zdobywa ogromną popularność, zwłaszcza u dzieci i młodzieży.

Rozległe i trudno dostępne tereny góryste, rozciągające się od Sanu w stronę Przeworska i Rzeszowa, utrudniały mieszkańcom udział w nabożeństwach. Ks. Markiewicz wystąpił z inicjatywą zbudowania kaplic dla ułatwienia im uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. Ówczesny proboszcz Harty, ks. Będaszewski, projekt zatwierdził i wykonał. Dzisiaj są tam cztery parafie: Harta, Szklary, Lipnik i Bachórzec, we wszystkich młody kapłan zostawił wdzięczną pamięć i posiew pracy społeczno-kulturalnej. Dnia 20 lutego 1870 roku odjeżdża do Przemyśla, by objąć funkcję wikariusza przy katedrze. Na nowej placówce wyróżnia się gorliwością w spowiadaniu i nauczaniu katechizmu. Wczesnym rankiem, tuż po otwarciu katedry, pierwszy czeka w konfesjonale na penitentów.

Proboszcz katedry przemyskiej, ks. kanonik J. Ziemiański powierza mu duszpasterstwo parafialne, podobnie jak to uczynił wcześniej w Harcie ks. Będaszewski, jak również kierownictwo duchowe Zakładu Wychowawczego dla dziewcząt, prowadzonego przez siostry felicjanki.

Z własnej inicjatywy uczy ks. Markiewicz religii w szkołach przemyskich na Błoniu i w Prałkowcach, zajmując się także duszpasterstwem studentów „obergimnazjum” przemyskiego.* Uprawia duszpasterstwo wśród więźniów jako kapelan więzienny. Służy chorym i biednym, zwłaszcza podczas epidemii cholery w roku 1872. Ks. Markiewicz nie szczędził trudu, by przyjść z pomocą potrzebującym. Odwiedzał codziennie chorych, udzielając sakramentów św., pomagał im materialnie, pielęgnował.

Wówczas to przekonał się, że czynnikiem sprzyjającym rozszerzaniu się zarazy jest głód, i przedstawił swemu biskupowi, ks. Maciejowi Hirschlerowi, tragiczny obraz nędzy: „Prawie w każdym domu ktoś chory, a w niektórych wszyscy leżą: jedni na łożku, drudzy na barłogu w największym opuszczeniu. Przez cały dzień nie jedzą, bo nie mają co... Gdybyśmy mogli nakarmić głodnych i chorych, cholera straciłaby zaraz na sile i wielu można by ocalić od śmierci” — mówił. Dzięki poważnej pomocy finansowej biskupa i innych ofiarodawców mógł powstać Komitet Przeciwepidemiczny, który podjął energiczną walkę z zarazą. Oczywiście duszą całej akcji był ks. Markiewicz.

Troska o religijne uświadomienie młodzieży i pragnienie lepszego przygotowania się do pracy wychowawczej skłania go po sześciu latach kapłaństwa do kontynuowania studiów, na co uzyskuje zgodę ordynariusza. W latach 1873-1874 studiuje na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, słuchając wykładów u profesorów Czerkawskiego, Węclewskiego, Liske i Janoty. Następnie przez jeden rok na Uniwersytecie Jagiellońskim uczęszcza na wykłady Szujskiego, Tarnowskiego, Iskrzyckiego i Bratranka. Wykłady te pozwoliły mu na swobodne poruszanie się nie tylko w dziedzinie historii i literatury, lecz także psychologii eksperymentalnej i pedagogiki stosowanej. Dzięki studiom z zakresu filozofii i filologii klasycznej wyrobił sobie przekonanie o niektórych przyczynach upadku narodów starożytnych, również aktualnych w epoce nowożytnej. „Narody same upadają pizze nie przez miecz zwycięski; Francja uległa we wojnie (1870), ponieważ zbyt się przejęła zgubnymi zasadami klasyków starożytnych i zniewieściła, bogactwo i używanie postawiwszy na pierwszym miejscu. To samo grozi zwycięzcom Francji (Prusom), którzy utoczywszy się miliardami zdobyczy wojennych, zaślepieni pychą, marzą o panowaniu wszechświatowym na wzór pogańskiej Romy. (...)

Uczenie się Homera wyrobiło światoburcę Aleksandra Wielkiego; czytanie Pisma św. wydało Augustyna i innych wielkich mężów w Kościele; czytanie opisów Marco Polo popchnęło Kolumba do odkrycia Ameryki, rozbiór dzieł Machiavella wydał plejadę krętaczy politycznych. Ludwika XIV i Fryderyka. Studium Hegla rozbudziło Bismarcka sprawcę pokoju zbrojnego i barbarzyńskiego Kulturkampf. Czytanie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych klasyków naszych wyda mężów w duchu Chrystusowym nauczy dobra, piękna i prawdy i sprowadzi pokój na ziemię...”

Pierwsze lata kapłańskie

Po studiach uniwersyteckich, w październiku 1875 roku, ks. Markiewicz obejmuje ekspozyturę Gać, wydzieloną z parafii Kańczuga. Za jego staraniem ordynariusz przemyski w miejscowości Ostrów-Gać koło Przeworska dokonuje kanonicznej erekcji nowej parafii i w 1876 roku mianuje go jej pierwszym proboszczem.

Nowy proboszcz stara się przede wszystkim poznać warunki życia swych parafian. Odwiedza dom po domu, rozmawia z ludźmi. Nie ogranicza się do działalności duszpasterskiej, lecz widząc jak niska jest kultura rolna, uczy miejscowych rolników nowych metod uprawy gruntu. Omawia z gospodarzami najnowsze zdobycze nauki w dziedzinie rolnictwa, zaleca zmianę płodów rolnych, doradza zakładanie sadów owocowych. Wciąga młodych w działalność kulturalną, w akcję samopomocy gospodarczej obejmującą pomoc końmi, maszynami, robocizną. Organizuje tzw. „zsypek”, rezerwowy magazyn zbożowy na czas ewentualnych klęsk żywiołowych jak powódź, gradobicie czy pożar. Inicjuje założenie kasy pożyczkowej dla swoich parafian. Ta „spółka oszczędności i pożyczek”, utworzona w 1875 roku, bardziej odpowiadająca interesom chłopów i

skuteczniej przyczyniająca się do dźwigania ich z nędzy niż tworzone w tym samym czasie banki i powiatowe kasy zaliczkowe, istniała aż do drugiej wojny światowej.

Po blisko dwuletniej pracy w małej parafii Gać, w sierpniu 1877 roku, zostaje proboszczem dużej ośmiotysięcznej parafii Błazowa.

Podobnie jak w każdej nowo obejmowanej placówce duszpasterskiej i tutaj oddziaływanie wychowawcze na lud rozpoczyna od podniesienia poziomu jego życia materialnego i kulturalnego.

Uboga ludność wiejska, nie mogąc wyżyć ze skrawka ziemi, próbuje ratować się dodatkową pracą w przemyśle tkackim w charakterze chałupników. Ale i w tej dziedzinie dochody jej są niewielkie ze względu na niski poziom techniki i nieuczciwych pośredników. Dlatego ks. Markiewicz zakłada najpierw spółkę tkaczów, a następnie przy poparciu marszałka Sejmu Mikołaja Zybliekiewicza otwiera w Etażowej szkołę tkacką. Pierwszymi jej wykładowcami są wysokiej klasy nauczyciele z Czech i Niemiec. Przy ich pomocy wysyła od razu kilku najzdolniejszych uczniów na praktykę do Policzki w Czechach, do Bema na Morawy i do Gery w Niemczech. Wśród nich znalazł się Marcin Brzęk z Błazowej, który pozostawił wiele materiałów rzucających ciekawe światło na osobowość niezapomnianego proboszcza, ks. Bronisława Markiewicza.

Wszystkie te zabiegi poprawiły sytuację materialną ludności. Nieuczciwi pośrednicy zostali wyeliminowani, a produkcja surowca potrzebnego tkaczom: lnu, konopi, wełny, wzrosła i stała się bardziej opłacalna.

Ale klęski żywiołowe: powódzie, susze, gradobicia, a także epidemie, nadal dziesiątkowały ludność. Ks. Markiewicz w takich przypadkach organizował pomoc społeczną, zdawał sobie jednak sprawę, że jest to leczenie skutków, a nie przyczyn, główną bowiem przyczyną epidemii okazał się głód i brak higieny. Dlatego też prowadzi akcję zapobiegawczą, opracowuje niezbędny zestaw środków dezynfekcyjnych i prewencyjnych przeciw cholerze i innym chorobom zakaźnym. Rozwija akcję informacyjną i uświadamiającą na temat konieczności profilaktyki. W Błazowej zakłada szpitalik epidemiologiczny.

Obok grasujących chorób, prawdziwą klęską było w Galicji prawo propinacji, czyli wytwarzania przez dwory alkoholu, sprzedawanego potem w karczmach, co przyczyniało się do wzrostu alkoholizmu wśród największej biedoty.

Markiewicz stara się różnymi metodami przeciwdziałać pijaństwu. W parafii Gać na przykład zarządza złożenie kaucji pieniężnej przez każdego gospodarza, urządzającego u siebie przyjęcie połączone z podaniem alkoholu. Jeśli z powodu upicia dochodzi do bójki, gospodarz traci kaucję na rzecz biednych.

Innym szczególnie skutecznym sposobem walki z pijaństwem jest działalność kulturalna. Markiewicz wie, że karczma cieszy się popularnością także i z tego powodu, iż jest jedynym miejscem zabaw i rozrywki. Dlatego zakupuje szachy i warcaby, uczy młodzież kulturalnego spędzania czasu, tworzy coś w rodzaju świetlicy, do której wkrótce przenosi się młodzież, a karczmarz z braku gości zmuszony zostaje do likwidacji interesu.

Zakłada również w Błazowej Bractwo Wstrzemięźliwości, do którego w ciągu jednego dnia po naukach rekolekcyjnych zapisuje się ponad sześćset osób. Osobliwy ten dokument przechowywany jest po dzień dzisiejszy w aktach miejscowej parafii.

Na temat szkodliwego wpływu alkoholu na zdrowie fizyczne i moralne będzie w przyszłości publikował liczne artykuły w czasopiśmie „Powściągliwość i Praca”; wiele miejsca poświęci mu również w książce *Trzy słowa do starszych w narodzie polskim*.

Doświadczenia zdobyte w bezpośrednim obcowaniu z ludem wiejskim, z rzemieślnikami, obserwacja problemów życiowych tego ludu, zostaną potem wykorzystane przez Markiewicza w jego pracy wychowawczej wśród młodzieży opuszczonej.

Do pracy tej zdobywa dalsze doświadczenia. Interesuje się wychowaniem w zakładach ks. Józefa Ziemiańskiego i Benedyktynek w Przemyślu.

Nade wszystko zaś katechizuje, w swej parafii wprowadzi rekolekcje stanowe dla wiernych. Każdy stan pobiera nauki przez jeden tydzień. Rekolekcje trwają przez cały luty. Jednocześnie przy okazji kołędu zbiera wraz ze swymi wikariuszami ofiary na budowę nowego kościoła w Błazowej.

W dowód uznania za owocną pracę duszpasterską biskup Hirschler w marcu 1878 roku mianuje go wicedziekanem strzyżowskim i nadaje mu przywilej noszenia rokiety i mantoletu.

Zdolności pedagogiczne ks. Markiewicza dość wcześnie dostrzegł ordynariusz przemyski, biskup Łukasz Ostoja-Solecki, i jesienią 1882 roku zleca mu wykłady z teologii pastoralnej w Seminarium duchownym w Przemyślu oraz powierza wychowanie kleryków.

Przez pierwsze dwa lata ks. Markiewicz dojeżdża na wykłady z Błażowej. W listopadzie 1884 roku musi jednak opuścić ostatecznie probostwo, gdyż obok funkcji profesora teologii i prefekta kleryków w seminarium powierzono mu obowiązki radcy-referenta i egzaminatora prosynodalnego w konsystorzu. Jest także spowiednikiem zwyczajnym karmelitanek i benedyktynek w Przemyślu.

Jako wykładowca teologii pastoralnej przygotował ks. Markiewicz do druku wzmiankowaną już pracę: *Trzy słowa do starszych w narodzie polskim* (Lwów 1887), a jako profesor homiletyki zebrał i przygotował materiały do wydania podręcznika: *O wymowie kaznodziejskiej* (Kraków 1898).

Młody Salezjanin

Wydawać by się mogło, że Bronisław Markiewicz jest na najlepszej drodze do tzw. awansu w hierarchii Kościoła. Jest gorliwym duszpasterzem, inteligentnym wykładowcą, kapłanem cenionym przez przełożonych, lubianym przez młodzież i starszych.

Ale wewnętrzny głos wskazuje mu inną drogę, kierując go ku powołaniu zakonnemu. Ks. Markiewicz rezygnuje ze stanowisk w seminarium i konsystorzu i prosi biskupa o zezwolenie na wyjazd do Włoch z zamiarem wstąpienia do zakonu teatynów słynącego z ostrej reguły, ścisłego ubóstwa oraz pracy dla biednych i chorych. Biskup Sołecki, zdziwiony i zaskoczony, błogosławi ten zamiar i zezwala na wyjazd.

Ks. Markiewicz tak o tym pisze w *Zeznaniu do procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Bosco*: „W roku 1875 odpowiadając rekolekcje otrzymałem łaskę powołania do zakonu, lecz przez dziesięć lat z powodu długów zaciągniętych na różne użyteczne imprezy, nie mogłem jej urzeczywistnić.

Niemniej modliłem się i szukałem zgromadzenia odpowiedniego dla mnie, kierując się zasadami rozumu oświeconego wiarą. Pewnego razu odprowadziłem rekolekcje specjalne po to, czy jestem powołany do jezuitów, lecz dwie próby (zwykła i nadzwyczajna) wyraźnie mi wskazywały, że nie jestem tam powołany (ojciec prowincjał jezuitów Jackowski powiedział mi, że jest gotów natychmiast mnie przyjąć).

Uwolniwszy się od długów, zrzekłem się swego beneficjum i z wielkim żalem ludu oraz biskupa Łukasza Soleckiego podjąłem podróż do Włoch, nie znajdując w ojczyźnie zgromadzenia, które by się zajmowało wychowaniem duchowieństwa i które by prowadziło życie podobne lub zbliżone do życia duchowieństwa świeckiego.

Przypuszczałem, że tym zgromadzeniem są teatyni i dlatego na początku podróży napisałem dwa listy do generała teatynów. Jednakże z listu o. generała oraz z ust prowincjała jezuitów dowiedziałem się, że w tym zgromadzeniu podupadła obserwacja zakonna i dlatego zamieszkałem w Rzymie w hotelu, szukając innego zgromadzenia.

Odprowadziłem Mszę św. u Karmelitów Bosych i byłem tam dobrze przyjęty. Następnego dnia odprowadziłem Mszę św. w kościele Ojców Minimów, lecz nie odczułem pociągu. Odprowadziłem trzeciego dnia Mszę św. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego u Salezjanów i odczuwam wielki pociąg do nich. Po skończonej Mszy św. spytałem przełożonego, czy mógłby mnie przyjąć do zgromadzenia.

Udaję się do Turynu i proszę ks. Bosco o przyjęcie. Ten po otrzymaniu listów od mojego biskupa od razu mnie przyjął. I wtedy właśnie w ks. Bosco poznałem owego kapłana, który modlił się przed Matką Boską za mnie, a w kościele Maryi Wspomożenia Wiernych rozpoznałem kościół pod górami. Sam słyszałem, jak każdego dnia na jego polecenie modlą się w domach salezjańskich o powołanie do Zgromadzenia.

Jako człowiek obcy doświadczyłem wielu trudności i przeciwności, a zwłaszcza po śmierci ks. Bosco. Dlatego zachorowałem ciężko, w następstwie czego pląłem krwią, począwszy od lutego 1890 do 18 czerwca 1890 roku. Sam słyszałem mówiących, że nie ma nadziei na wyzdrowienie, jednakże od czasu do czasu wyjaśniałem, że najprawdopodobniej jeszcze wyzdrowieję, ponieważ

przeznaczono mi wprowadzić do ojczyzny nowe zgromadzenie. Po czterech miesiącach, dnia 21 czerwca 1890 roku zacząłem na nowo odmawiać brewiarz (przerwany poprzednio), ustały krwotoki i z każdym dniem czułem się lepiej. Wierzę też, że ks. Bosco jeszcze obecnie modli się za mnie, aby mi wyjednać bardziej specjalną opiekę Najświętszej Maryi Panny. Jestem pewien, że mi znajdzie miejsce bardziej odpowiednie do moich planów.

Od początku nowicjatu i przez cały czas mojej pracy u Salezjanów każdego dnia dziękuję Panu za łaskę powołania mnie do tego Zgromadzenia i nie miałem żadnych wątpliwości, że nie pobrażdziłem w wyborze zakonu.

(Turyn, Hospicjum św. Jana Ewangelisty. Ulica Księżnej Krystyny 1, 18 czerwca 1890). "Tyle sam Markiewicz o nowym wstąpieniu do zakonu. Warto jednak rzucić więcej światła na tę nową drogę.

Otóż uszczęśliwiony kandydat na zakonika w ciągu pięciu dni od otrzymania zezwolenia ordynariusza dociera do Turynu 15 listopada 1885 roku, a 30 listopada spotyka się ze słynnym Janem Bosco, który zapoznaje go ze swym programem wychowawczym. Program przewiduje rozwiązanie problemu opuszczonej młodzieży przy pomocy odpowiednich metod wychowawczych i pracy nad ubogim ludem. Przybysz z odległej Galicji, który odnalazł w nim własne tęsknoty i pragnienia, rezygnuje z pierwotnego planu wstąpienia do teatynów i prosi o przyjęcie do Zgromadzenia Salezjańskiego.

W Wigilię Bożego Narodzenia tegoż roku z hoteliku Ristor Goria przy via Garibaldi w Turynie pisze list do swego ordynariusza: „Przepraszam Jaśnie Pasterza, iż śmiałem telegrafować. Mieszkam w hotelu, a fundusze były na schyłku... Upraszam o danie odpowiedzi Najprzewielebniejszemu X. Janowi Don Bosco, czy mają mnie przyjąć, czy nie... Naturalnie, gdy otrzymam przyjęcie, nie będę wybierać stanowiska. Jednak wypada z porządku rzeczy, iż byłbym kamieniem węgielnym do założenia tegoż Towarzystwa w naszym kraju...”

Na odpowiedź nie czeka długo. Życzliwy dlań ordynariusz wysłał odwrotnie polecający list do ks. Bosco, a Markiewiczowi ponownie błogosławi w chwalebny postanowieniu.

Sprawy bieżą, jak gdyby były już dawno ułożone. W pierwszy dzień nowego, 1886 roku ks. Markiewicz zostaje przyjęty do Zgromadzenia Salezjańskiego i rozpoczyna nowicjat w San Benigno Canavese. Nowicjat trwa ponad rok. Ale już wcześniej przełożeni, którzy poznali się na jego talentach pedagogicznych, zlecają mu prowadzenie wykładów z teologii moralnej i powierzają obowiązki asystenta kleryków.

Pracy jest wiele, a gorliwość Polaka jeszcze większa. Nadchodzi upragniony przezeń dzień 25 marca 1887 roku. W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny składa śluby zakonne na ręce samego ks. Jana Bosco.

Markiewicz przeżywa do głębi regułę ułożoną przez fundatora salezjanów, zwłaszcza jego wizje prorocze z 1876 i 1881 roku, w których jest mowa o potrzebie powściągliwości i pracy jako szczególnym znamienu Zgromadzenia. Dewiza ta będzie znamienu jego działalności aż do ostatnich chwil życia.

Na terenie Włoch ks. Markiewicz pracuje w różnych placówkach salezjańskich: w kolegium w San Benigno, w kolegium Valsalice, w hospicjum św. Jana Ewangelisty w Turynie i w domu w Mathi. Prócz obowiązków asystenta kleryków i wykładowcy jest spowiednikiem i kapłanem zakonnic Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Kiedy do Zgromadzenia Salezjańskiego zaczynają napływać Polacy, „matkuje” im przez cały okres pobytu we Włoszech.

Podjeżdża także uczestników pielgrzymki, przybyłej do Rzymu w kwietniu 1888 roku pod przewodnictwem ks. biskupa Soleckiego. W owym czasie w kraju powszechny niepokój wzbudzały rokowania Stolicy św. z rządem rosyjskim. W niektórych dziennikach i pismach krajowych pojawiły się krytyczne artykuły o Ojcu św. i Stolicy Apostolskiej, wyrażające obawy, że papież pójdzie na daleko idące ustępstwa wobec Rosji kosztem interesów narodu polskiego, że za cenę przywrócenia swej władzy doczesnej zezwoli na zastąpienie na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim języka polskiego w kazaniach i liturgii dodatkowej językiem rosyjskim. Grożono też Ojcu św. i Stolicy Apostolskiej odszczepieństwem i wyszydano pielgrzymkę do Rzymu.

Na audiencji dla biskupów galicyjskich w dniu 17 kwietnia Ojciec św. przedstawił przebieg rokowań z rządem rosyjskim i oświadczył z ubolewaniem: „Niestety, takie jest moje położenie, że gdy ja dla nieprzyjaznych okoliczności, dla zerwanych stosunków między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim nic dla katolików w tym wielkim państwie uczynić nie mogę, rodacy wasi żalą się, że ich z opieki wypuszczam, że o nich wcale nie dbam; kiedy zaś korzystam z nadarzonej okoliczności i nawiązuję rokowania celem ulżenia ich doli, obawiają się i skarżą, że ich na pastwę wydaję, że ich poświęcam dla innych celów.”

Biskup Solecki prosił Ojca św. o wybaczenie i zareczył, że nieprzyjazne artykuły niektórych dzienników krajowych nie są głosem i wyrazem uczuć całego narodu, że są to głosy jednostek, na szczęście bardzo nielicznych, względem wiary obojętnych, albo jej nawet nieprzyjaznych, jakich w żadnym narodzie nie braknie.

Dnia 21 kwietnia Ojciec św. przyjął na osobnej audiencji pielgrzymkę polską, co w znacznym stopniu przyczyniło się do rozładowania napiętej atmosfery.

Również i w okresie pobytu w Italii ks. Markiewicz styka się z biedą i postanawia w walce z nią w Polsce wykorzystać metody ks. Bosco. Podobnie myślą i inni polscy salezjanie, a wśród nich August Czartoryski, znany z pracowitości i hojności. Razem z Czartoryskim snują ambitne plany. Ale schorowany August nie będzie już ich realizatorem. Także i na Markiewicza wyczerpująca praca i klimat włoski sprowadzają ciężką, prawie nieuleczalną wówczas chorobę: gruźlicę płuc. Ale Bronisław się jej opiera przy Bożej i ludzkiej pomocy. Nie można przecież tak szybko odejść, skoro Opatrzność zaplanowała mu jeszcze wiele do wypełnienia...

Musi jednak zmienić klimat. Potrzeba rekonwalescencji dyktuje konieczność powrotu do ojczyzny.

Powrót do Polski

Za pośrednictwem swego przyjaciela ks. Stanisława Spisa i wstawiennictwem Anny Działyńskiej Potockiej otrzymuje od kolatora, Jana Trzecieckiego, propozycję objęcia probostwa w wiosce Miejsce pod Krosnem, która później za staraniem ks. Markiewicza zostanie nazwana Miejscem Piastowym.

Przełożeni zakonni uzyskują zgodę Stolicy św. i udzielają mu pozwolenia na objęcie placówki duszpasterskiej w kraju.

W drogę powrotną wybiera się z dwoma „cennymi skarbami”: obrazem Maryi Wspomożycielki i wizerunkiem ks. Jana Bosco.

Cztery dni podróży pociągiem zdały się dlań chwilą: aż za krótką, by przemyśleć dalszy plan działania w nowej sytuacji życiowej. Na stacji kolejowej w Iwoniczu czekał na niego powóz Trzecieckich, którym przyjechał do ich dworu w Miejscu.

Wizja powrotu Markiewicza do Polski, opisana niegdyś przez Michalinę Janoszanę, jakoby miał on przyjść do Miejsca pieszo w towarzystwie jakiegoś obdartego chłopca i spędzić pierwsze dni na plebanii śpiąc na podłodze, w świetle zeznań jednego z najwnikliwszych badaczy jego życiorysu ks. Władysława Moroza wygląda na fantazję pisarki. Jako młody kapłan spotkał ks. Moroz przed laty wiarygodnego świadka, Marcjanę Lorenc z domu Albrecht, która będąc młodą dziewczyną pracowała we dworze Trzecieckich. Wczesną wiosną tego roku grabiła wraz z innymi w parku liście. Pani Trzeciecka poleciła jej wówczas napalić w piecu w pokoju gościnnym, bo ma przyjechać pewien ksiądz z Włoch. O przyjeździe tym zresztą wiedzieli od rana wszyscy, bo parobcy rozgadali, że woźnica ma po niego pojechać powozem na stację do Iwonicza. I rzeczywiście przed południem zajechał powóz, z którego wysiadł kapłan słusznego wzrostu i postawy. Ale widziały go niestety z daleka, a podchodzić nie wypadało.

We dworze gość zatrzymał się około dwóch tygodni, Mówiono, że się kuruje. Któregoś dnia przybysz z dalekiej Italii spacerował po parku. Szedł alejkami w kierunku pracujących, odmawiając

brewiarz. Poczęły więc wycierać ubrudzone ręce w zapaski, bo księdza trzeba było przy powitaniu pocałować w rękę.

Pozdrowił pracujące dziewczęta imieniem Bożym. Odpowiedziały chórem:

— Na wieki wieków, amen.

Zaczął pytać, co robią, jak żyją, a na koniec zagadnął:

— Czy jest tu we wsi jakaś szwaczka?

Domyśliły się, że chciał dać do uszycia bieliznę, bo — jak zauważyły, gdy wysiadał z powozu — miał tylko niewielką walizkę i dwie paczki.

— Jest taka — odpowiedziały. — Nazywa się Markiewiczka.

— Jak się nazywa? — spytał zaskoczony.

— Markiewiczka — powtórzyły.

— Przepraszam, że się nie przedstawiłem — powiedział po chwili. — Tak samo i ja się nazywam, jak ta szwaczka. Markiewicz.

Od tej chwili rozgłosiły wszystkim nazwisko księdza.

Autorką tej relacji była żona Franciszka Lorenca, którego dziełem są m.in. ołtarze i ambona w kościele parafialnym w Miejscu Piastowym. Kiedyś oboje jako wyróżniający się uczniowie miejscowej szkoły mieli składać życzenia ówczesnemu proboszczowi, ks. Janowi Samockiemu. Franciszek wyrzeźbił z tej okazji w drewnie lipowym figurkę Chrystusa. Proboszcz zwrócił uwagę rodzicom na talent syna i młody Franciszek wysłany został do Zakopanego na naukę rzeźbiarstwa.

Miejsce Piastowe

Pierwsza pisemna wzmianka o Miejscu („Meszcze”) znajduje się w przywileju królewskim Kazimierza Wielkiego wydanym sołtysowi w Rogach w 1348 roku. Z akt grodzkich i ziemskich (AGZ Ossolineum) wynika, że w roku 1417 istniał tu kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Do parafii tej należał także Iwonicz. W 1624 roku wieś „Miejstce” spustoszyli Tatarzy krymscy. Kościół i plebania ocalały.

W latach „potopu” pleban Miejsca Mikołaj de Garbów Faruney organizował skuteczną pomoc dla Krosna, obleganego przez wojska Rakoczego. Wracając w 1657 roku Rakoczy spalił plebanię.

Z akt powizytacyjnych biskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego z 1745 roku wiadomo, że mały, drewniany kościół w Miejscu był pod wezwaniem Narodzenia Matki Bożej. Wnętrze jego zdobiła wyblakła polichromia. Architekturę wzbogacała Pieta na tarczy, rzeźbiony krzyż i wycięte w desce postacie: Matki Najświętszej i św. Jana. Kościół posiadał pięć ołtarzy: główny, św. Józefa, św. Mikołaja i dwa Maryjne, w tym jeden Matki Boskiej Częstochowskiej. W ołtarzu głównym, snycerskiej roboty, złożonym i srebrzonym, znajdowała się statua Najświętszej Maryi Panny słynąca łaskami. Drewniana ambona wspierała się na drewnianym słupku. Chrzcielnica rzeźbiona była z kamienia ciosowego. Cztery drewniane filarki wspierały drewniany chór przy drzwiach wejściowych. Posadzka w prezbiterium ułożona z płytek kamiennych, posadzka kościoła z dużych kamieni i cegieł kryła grób murowany z drewnianym nakryciem. Potrzebom wiernych służyło osiem ławek.

W roku 1862 proboszcz Józef Karpiński rozpoczął zbiórkę na budowę nowego murowanego kościoła. Dnia 16 maja 1886 roku ówczesny proboszcz ks. Jan Samocki poświęcił kamień węgielny pod budowę obecnego kościoła. Plan kościoła projektował i budowę kierował prof. arch. Sławomir Odrzywolski, restaurator Wawelu.

Zanim więc ks. Markiewicz przyszedł do Miejsca, nowy kościół w stanie surowym był gotowy, a przyszły realizator jego wnętrza rzeźbiarz Franciszek Lorenc i jego żona Marcjanna z domu Albrecht zostali pierwszą parą małżeńską, którą pobłogosławił nowy proboszcz.

Drugiego lipca 1892 roku sufragan przemyski biskup Jakub Glazer konsekruje nowy kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i bł. Jana Strepy. W ołtarzu głównym umieszcza relikwie świętych męczenników Innocentego i Justyna. Wieś i parafia przeżywa to wydarzenie w podniosłym nastroju.

Kiedy w następnym miesiącu, 24 sierpnia, groźny pożar trawi 57 gospodarstw, nowy proboszcz daje się poznać jako nieprzeciętny organizator, zapewniając poszkodowanym skuteczną pomoc okolicznego duchowieństwa i ziemian.

Jednocześnie rozpoczyna i rozwija wielką pracę apostolską: prowadzi systematyczną katechizację dzieci i młodzieży, organizuje coroczne rekolekcje i wprowadza mało wówczas znaną praktykę częstej spowiedzi i komunii św.

Zajmuje się również działalnością gospodarczą: uczy racjonalnej uprawy roli, rozwija rzemiosło. Dzięki temu podniósł się poziom materialny ludności i zahamowana została emigracja zarobkowa.

Nadal prowadzi energicznie akcję trzeźwości, a miarą jego sukcesu w tej dziedzinie jest fakt, że wkrótce karczmarze musieli wynieść się z Miejsca na skutek deficytu. Podobno wywożąc dobytek poowijali szmatami koła wozów, aby mieszkańcy nie słyszeli, gdy nocą opuszczali Miejsce.

Przy takiej aktywności, aż dziw bierze, skąd ma jeszcze czas i energię, by skupiać wokół siebie kandydatów do Zgromadzenia Salezjańskiego. Za pozwoleniem swoich przełożonych przyjmuje coraz więcej młodzieńców, zamierzających wstąpić bądź jako bracia, bądź jako kapłani zakonni do rodziny salezjańskiej i poświęcić się wychowywaniu sierot oraz młodzieży opuszczonej. Dla nich zostaje utworzony pod jego dyrekcją pierwszy w Polsce Zakład ks. Jana Bosco z siedzibą w Miejscu; zakład ten figuruje w rejestrze domów Zgromadzenia Salezjańskiego.

Już w 1892 roku przybywają z różnych stron osieroceni chłopcy. Proboszcz z Miejsca Piastowego przyjmuje ich, roztacza nad nimi opiekę i wychowuje. Mieszkają początkowo w skromnej plebanii. Uczą się tu różnych rzemiosł, pracują przy gospodarstwie rolnym, zaprawiają się do prostego i surowego życia. Obowiązuje regulamin salezjańskich zakładów wychowawczych.

Wśród sierociej i opuszczonej młodzieży, garnącej się do ks. Markiewicza coraz częściej pojawiają się kandydatki do zgromadzenia żeńskiego. Proboszcz przydziela im oddzielne pomieszczenie, gdzie spełniają różnorakie posługi. Żyją ubogo, pracują ofiarnie, nie myśląc o sobie. Pomagają zakładowi męskiemu, zwłaszcza w praniu bielizny. Później uzyskają własne budynki i zajmować się będą wychowaniem biednych, osieroconych dziewcząt.

Symbolem, wokół którego skupia się wychowanie religijne w zakładzie ks. Markiewicza, staje się wykonana na zamówienie w Krakowie statua Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski.

Wykonany przez krakowskich mistrzów z całym pietyzmem posąg, sprowadzony w 1896 roku do Miejsca, umieszczony zostaje najpierw na plebanii, a potem w zakładzie. Tutaj codziennie modli się przed nim sam przełożony, a za jego przykładem idzie młodzież. Znaczenie symbolu jest podwójne: i religijne, i patriotyczne. Obraz Królowej Polski przypomina, że ojczyzna mimo rozbiorów jeszcze nie zginęła.

Zakupione w Paryżu z ofiar Polonii amerykańskiej stacje Drogi Krzyżowej pędzla głośnego artysty Maillairda, wykonane na blasze, ozdabiają kościół. Ze składek wiernych proboszcz instaluje organy i ogradza żelaznym parkanem cmentarz kościelny. Co roku przybywa coś nowego. Wkrótce trzy barwne witraże ozdabiają prezbiterium, a dwanaście okien z kolorowego szkła katedralnego — nawę główną. Wnętrze zostaje pokryte piękną polichromią w stylu krakowskiej szkoły matejkowskiej.

W styczniu 1895 roku dzięki staraniom ks. Markiewicza starostwo w Krośnie ustala nazwę wsi na Miejsce Piastowe.

Wieść o niezwykłym proboszczu zatacza coraz szersze kręgi. Budzi podziw i sympatię, choć czasem również pewną niechęć.

W czerwcu 1897 roku przyjeżdża z Włoch wizytator Zgromadzenia Salezjańskiego ks. Mojżesz Veronesi. Z uznaniem odnosi się do osiągnięć ks. Markiewicza, ale uderzony panującą tu biedą i trudnymi warunkami życia, ogranicza działalność zakładu i nie aprobejuje na przyszłość form wychowania i zbyt jego zdaniem niskiej stopy życiowej.

Wizytatorowi, przyzwyczajonemu do całkiem odmiennych warunków panujących we Włoszech, trudno było zrozumieć, że ks. Markiewicz za zgodą podopiecznych wprowadził warunki życia zbliżone do tych, w jakich żyli mieszkańcy parafii, oraz że wszyscy członkowie rodziny zakładowej mieli to samo wyżywienie i odzienie.

Zarządzenia księdza wizytatora, który żądał, m.in. by klerycy i bracia otrzymywali co najmniej raz dziennie mięso i szklanekę piwa na obiad i kolację, podczas gdy reszta młodzieży miała jadać to

co dotychczas, sprawiły, że ks. Markiewicz uznał je za przeciwnie duchowi powściągliwości ze względu na szczególną sytuację społecznoekonomiczną jaka panowała w Polsce.

Posłuszny jednak swej zwierzchności kapłan zastosował się do otrzymanych poleceń. Kiedy później, po powrocie ks. Veronesi do Turynu, przełożeni coraz bardziej zaczęli utrudniać jego działalność wychowawczą ograniczając liczbę wychowanków, po długich rozważaniach, modlitwach i zasięgnięciu rady ludzi świątłych, decyduje się założyć nową rodzinę zakonną: zgromadzenie oddane wychowaniu najbiedniejszych w duchu powściągliwości i pracy.

„Powściągliwość i Praca”

We wrześniu 1897 roku odłącza się od Salezjanów w Turynie i jednocześnie wnosi prośbę do ordynariusza przemyskiego oraz do Ojca św. o zezwolenie na założenie nowego zgromadzenia zakonnego. Przełożeni salezjańscy w Turynie za pośrednictwem biskupa Sołdeckiego uwalniają ks. Markiewicza z dniem 19 grudnia 1897 roku od ślubów wieczystych, skreślają go z katalogu Zgromadzenia i oddają pod jurysdykcję miejscowego ordynariusza.

Dla Markiewicza i jego dzieła zaczyna się nowy rozdział. Decyzja z Turynu zapewniała pełną swobodę działania, ale jednocześnie nakazywała wielką ostrożność. Ks. Markiewicz poza szczerą sympatią ordynariusza i najbliższych mógł liczyć tylko na siebie i na Opatrzność. Postanawia więc na początek utworzyć świeckie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” pod patronatem św. Franciszka Salezego. Współzałożycielami są księża Stanisław Spis i późniejszy biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar.

Brat założyciela Władysław Markiewicz, zdolny prawnik i adwokat, opracowuje statut, opierając go zgodnie z życzeniem brata na wskazaniach ks. Jana Bosco.

Biskup Solecki wyraża gotowość poparcia Towarzystwa w Rzymie oraz u władz świeckich. Pismem z dnia 9 lutego 1898 roku udziela ks. Markiewiczowi i jego wychowankom arcybiskupstwu błogosławieństwa.

Władze świeckie wyrażają zgodę na formalne zawiązanie Towarzystwa; w dniu 1 maja 1898 roku zbiera się pierwsze walne zebranie Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

Na gruncie ofiarowanym przez kolatora parafii w Miejscu Piastowym Jana Trzecieskiego ks. Markiewicz buduje pierwszy dom dla stu wychowanków. Niebawem okazuje się on za mały, bowiem coraz więcej potrzebujących zgłasza się do zakładu.

W rok po wzniesieniu pierwszego drewnianego domu przystępuje do budowy na dokupionej parceli większego, dwupiętrowego budynku murowanego. Cegłę robią sami wychowankowie i ich wychowawcy. Zresztą całą budowlę wznoszą własnymi siłami. Tego rodzaju współpraca bardziej cementuje już i tak zgrany zespół.

Biskup Solecki, pełen uznania dla poświęcenia ks. Markiewicza, udziela pozwolenia na prowadzenie zakładu wychowawczego według wskazówek Jana Bosco.

Twórca zakładu ciężko pracuje. Jest sam w parafii, a wychowanie, wyżywienie, wykształcenie i odzianie tak licznej rzeszy młodych ludzi pochłania wiele czasu i energii. Najbliżsi przypominają mu niedawno przeżytą ciężką chorobę płuc. Przestrzegają... Ale ks. Markiewicz się nie oszczędza. „Mam na głowie 400 osób bez żadnych funduszy napisze a chciałbym zebrać miliony dzieci opuszczonych ze wszystkich narodów i je za darmo żywić i ubierać na duszy i na ciele i wychowywać nie tylko na chrześcijan, ale na chrześcijan powściągliwych i pracowitych.”

Zdaje sobie jednak sprawę, iż jego praca, choć tak wydajna i z takim zaparciem prowadzona przez najbliższych współpracowników, którzy jeszcze wczoraj sami potrzebowali pomocy, jest kroplą w morzu wielkich, społecznych i religijnych potrzeb.

W lipcu 1898 roku zaczyna wydawać pismo Towarzystwa, miesięcznik „Powściągliwość i Praca”. Przez kilkanaście lat, do końca życia, jest redaktorem, publicystą, dziennikarzem. Na łamach miesięcznika drukuje artykuły na temat wiary i obyczajów, trzeźwości i pracy, porusza zagadnienia społeczne, gospodarcze, wychowawcze i narodowe.

I znów ordynariusz przemyski błogosławi pracy redakcyjnej. Bo też jest czemu. Ziarno posiane w Miejscu Piastowym ma teraz szansę zakiełkować i na innych obszarach. Słowo pisane dociera dalej. Zapładnia umysły i rozbudza serca.

W tym samym roku ukazuje się podręcznik *O wymowie kaznodziejskiej*, plon wykładów teologii pastoralnej w Przemyślu. Jest to nie tylko gruntowna praca homiletyczna, lecz także wierne odzwierciedlenie kapłańskiego ducha autora.

Największą troską ks. Markiewicza w owym czasie wobec braku formalnej aprobaty jest staranie o kościelne zatwierdzenie zgromadzenia. To uważa za sprawę podstawową.

Pierwszą jaskółką tej aprobaty jest błogosławieństwo Ojca św. z dnia 16 listopada 1898 roku dla Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” i jego zakładu. Następną powtórne apostolskie błogosławieństwo Stolicy św., przekazane za pośrednictwem biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa 24 kwietnia 1899 roku. W tym samym roku minister spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski wstawia się za Towarzystwem do Stolicy Apostolskiej, o czym informuje reskrypt Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Wiedniu z 7 sierpnia 1899 roku.

Na oczekiwaną chwilę zatwierdzenia nowej wspólnoty zakonnej przez władzę kościelną ks. Markiewicz przygotowuje swych synów duchowych z całą godnością. Kształtuje ich wewnętrznie, zaszczepia ducha pokory, wdraża do wielkiej pracowitości i ufności w Opatrzność Bożą. Osobiście uczy ich także filozofii i teologii. Wybiera czterech najzdolniejszych i wysyła ich w 1900 roku na Uniwersytet Gregoriański do Rzymu.

W dniu 2 lutego 1900 roku umiera biskup Solecki. Jego śmierć jest dla Markiewicza szczególnie bolesnym ciosem. Odszedł człowiek znający najlepiej dzieło i jego twórcę.

Nowy patron i nowe starania

Ks. Markiewicza nie opuszcza jednak przekonanie o potrzebie utworzenia odrębnej kongregacji zakonnej. Zmienia więc głównego patrona Towarzystwa i oddaje je pod szczególną opiekę św. Michała Archanioła. Za pośrednictwem księcia Michała Radziwiłła otrzymuje z Rzymu w marcu tegoż roku obraz św. Michała Archanioła poświęcony przez papieża Leona XIII. Zachęcony tym darem ponawia u Stolicy Apostolskiej starania o zatwierdzenie nowego zgromadzenia. Ale napotyka na coraz większe kłopoty i trudności.

Po śmierci biskupa Soleckiego na stolicy biskupiej w Przemyślu zasiada, jego koadiutor od 1899 roku, biskup Józef Sebastian Pelczar. Rówieśnik Markiewicza, podobnie jak on ukończył gimnazjum przemyskie. Po święceniach kapłańskich studiował w Rzymie, po czym jako profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie Krakowskim dojeżdża z wykładami do Przemyśla w tym czasie, gdy ks. Markiewicz wykłada teologię pastoralną, a świeżo wyświęcony ksiądz Puzyna, późniejszy metropolita krakowski, pełni funkcję prefekta kleryków, a następnie zostaje rektorem seminarium. Już wtedy wystąpiły między nimi pewne różnice na temat metod duszpasterskich, które obecnie stają się wyraźniejsze.

Dokonane przed laty odłączenie się Markiewicza od Salezjanów ponownie stało się przedmiotem zainteresowania i dyskusji w kołach kościelnych. Ówczesny przełożony generalny salezjanów, ks. Michał Rua, wysuwa za pośrednictwem ordynariuszów krakowskiego i przemyskiego propozycję powrotu ks. Markiewicza do Zgromadzenia Salezjanów, którą gorąco popiera biskup Pelczar.

Markiewicz przeświadczony o słuszności swej decyzji, podjętej przed laty, propozycji nie przyjmuje, pozostając wierny głosowi sumienia. Odmowa wywołuje niezadowolenie niektórych biskupów i naraża ks. Bronisława na różne przykrości.

Mimo to z pokorą zwraca się 17 sierpnia 1902 roku do swego ordynariusza z prośbą o zatwierdzenie zgromadzeń męskiego i żeńskiego. Uzasadniają skutecznością obranego kierunku, moralnym uznaniem społeczeństwa i widocznym błogosławieństwem Bożym. Rozpoczynają się narady i wizytacje. Zgromadzenie męskie po wprowadzeniu pewnych zmian uzyskuje 5 listopada tegoż roku zatwierdzenie próbne, opatrzone warunkami, które czynią Markiewicza w pełni odpowiedzialnym za całą instytucję, a jednocześnie ograniczają jego kompetencje. W tej sytuacji

mimo najlepszej woli i rozumienia nawet tak zdyscyplinowany kapłan bliski jest rezygnacji z powierzonego mu stanowiska.

Na reakcję władzy kościelnej nie trzeba było długo czekać. Już 6 grudnia ordynariusz cofa aprobatę dla zgromadzenia męskiego, zarządza ograniczenia w działalności Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” i zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym.

Markiewicz, choć przekonany o niesłuszności zarzutów co do uchybienia przepisom prawa kościelnego i niesubordynacji, z pokorą poddaje się zarządzeniom. Jest przeświadczony, że rozpoczęte przezeń dzieło jest Bożym dziełem. Ani przez chwilę nie wątpi, że wcześniej czy później otrzyma zatwierdzenie kościelne. Cios ze strony, z której mógłby się go najmniej spodziewać, jeszcze bardziej utwierdza go w przekonaniu, iż jest to jeszcze jeden krzyż, niezbędny do wypełnienia się planu Bożego, którego on jest tylko pokornym wykonawcą.

Wkrótce spada nań nowy cios: część młodzieńców, przygotowywanych do stanu zakonnego, postanawia opuścić Miejsce Piastowe.

Ks. Markiewicz stara się spokojną perswazją zahamować wąski na razie strumień odpływu kadry, nad którą tak wielce się mozolił. Z czasem dochodzi jednak do przekonania, że nie powinien przeszkadzać w odejściu tym młodym ludziom. Jeśli są już duchowo ukształtowani, niechaj idą w świat. Niechaj się dalej uczą, studiują, uzyskują święcenia kapłańskie gdzie indziej. Praca i powściągliwość wszędzie wydadzą właściwe owoce. Ze zdwojoną aktywnością i zwiększoną troską przygotowuje tych, którzy postanowili odejść. Wyposaża ich w piękne świadectwa, mogące otworzyć im drogę na przyszłość.

Dopiero później okazało się, jak słuszne było to pociągnięcie. Pierwsi „uciekierzy” stali się filarami nowego zgromadzenia. Wrócili do swego mistrza wtedy, gdy ich najbardziej potrzebował. Wielu jego uczniów prowadziło również działalność duszpasterską wśród Polonii amerykańskiej.

W lipcu 1904 roku dotyka go następne doświadczenie. Pierwszy drewniany dom, zbudowany dla stu chłopców, zostaje doszczętnie spalony. Na szczęście żadnemu dziecku nic się nie stało.

To nowe doświadczenie przyjmuje sługa Boży słowami: „Bóg dał. Bóg wziął...”

Sterany życiem i wyczerpującą pracą kapłan od nowa podrywa się do dzieła. Koresponduje często ze swym bratem Władysławem w Krakowie, przyjacielem biskupa Pelczara Brat stara się załagodzić konflikty między biskupem a ks. Bronisławem.

Obaj mężowie, Sebastian Pelczar i Bronisław Markiewicz, pragną dobra, ale widzą do niego różnoraką drogę. Obaj w wyrokach Bożych są dla siebie niezbędni. Pierwszemu potrzebny był ten drugi, aby wykazać się cnotą roztropności, polegającą na nienadużyciu władzy biskupiej dla całkowitego podporządkowania sobie kapłana.

Drugiemu zaś potrzebny był ten pierwszy, aby móc wypełnić czek, jaki wystawił in blanco u początków swej drogi kapłańskiej: „Prawdo Nieomylna, niech Cię poznam..., a wszystkie siły wyteżę, by za tą Prawdą iść, ani na krok nie ustąpię z drogi poznanej..., aby na włos nie uchybić poznanej Prawdzie...”

Nadchodzą niespokojne czasy. Ks. Markiewicz przeczuwa zbliżające się przewroty społeczne, czemu daje wyraz w wielu artykułach swego miesięcznika. Nawołuje do pogłębienia wiedzy religijnej i wychowania w powściągliwości. Rozwija działalność duszpasterską. W 1904 roku urządza czterotygodniowe rekolekcje dla każdego stanu osobno. Przychodzą na nie tłumnie miejscowi parafianie, przybywają ludzie z sąsiednich parafii. Z jeszcze większą gorliwością uczy młodzież, zwłaszcza katechizmu. Jego działalność charytatywna i społeczna zatacza coraz szersze kręgi. Wieść o niej rozchodzi się po kraju. Powstają nowe placówki: okresowe i stałe, jak „Nazaret” w Warszawie, zakład w Pawlikowicach koło Wieliczki i w Skomorochach koło Stanisławowa. System wychowawczy i duch, w jakim prowadzone jest całe dzieło, jedna mu uznanie i liczne ofiary. Wśród popierających je materialnie znajduje się biskup Pelczar.

Wychowanków, których stale przybywa, pragnie uczyć rzemiosła i to na wysokim poziomie. Posyła więc kilku członków na doksztalcenie zawodowe do różnych ośrodków krajowych i zagranicznych. W 1907 roku zaczyna wznosić w Miejscu Piastowym nowy budynek, w którym znajdują pomieszczenia warsztaty szkoleniowe. W ciągu dwóch lat budynek zostaje częściowo oddany do użytku. W roku 1910 udaje mu się urzeczywistnić od dawna żywione pragnienie:

powstaje własna drukarnia. Grudniowy numer czasopisma „Powściągliwość i Praca” wykonuje już drukarnia przy zakładzie wychowawczym, obsługiwana przez współpracowników i wychowanków.

Dnia 4 grudnia 1911 roku ks. Markiewicz wznawia prośbę o kościelną aprobatę zgromadzenia.

Otacza również opieką swe córki duchowe. Sam je wewnątrz kształtuje, podtrzymuje na duchu, zdolniejsze posyła do szkół, aby mogły potem z większym pożytkiem pełnić misję wśród osieroconych dziewcząt i biednego ludu. W celu zapewnienia im bytu materialnego i odpowiednich warunków pracy w roku 1911 rozpoczyna przygotowania do budowy ich domu macierzystego na nowo zakupionym gruncie w Miejscu Piastowym. Jest bowiem przekonany, iż oba zgromadzenia: męskie i żeńskie uzyskają zatwierdzenie kościelne.

Koniec i początek

Nie doczekał go jednak. Sterane wyczerpującą pracą życie dogasało. Kiedy rankiem 11 grudnia 1911 roku nie pojawił się ani w kaplicy zakładowej, ani w kościele parafialnym, najbliżsi współpracownicy udali się do jego mieszkania. Ks. Markiewicz, nieprzytomny, leżał na podłodze. Sprowadzony lekarz stwierdził udar mózgu. Przez wiele godzin chory nie wracał do przytomności. Udzielono mu Ostatniego Namaszczenia.

Po kilku dniach powrócił do sił, tak że wstał i począł spełniać funkcje kapłańskie. Odprawiał z trudem Mszę św., by wzmocnić siły duchowe i tą wygasającą aktywnością uspokoić zmartwionych synów i córki duchowe oraz młodzież obu zakładów,

W dzień nowego, 1912 roku, po raz ostatni odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie w kaplicy zakładowej. Wzruszona młodzież odprowadzała go wyczerpanego na plebanię. Jeszcze w wigilię Trzech Króli resztkami sił doszedł do kościoła parafialnego, w którym sprawował ostatnią w życiu Bezkrawawą Ofiarę.

Do udaru mózgu dołączyła się teraz uremia i inne dolegliwości. Stan zdrowia gwałtownie się pogorszył.

W dniu 10 stycznia odbył ostatnią spowiedź u ks. Józefa Machały, po czym zwracając się do najbliższych oświadczył słabnącym głosem: „Zdaje się, że zrobiłem, com zrobić mógł, co Bóg żądał. Mogę już odejść.” W serdecznych słowach zalecił zebranym pokorę, posłuszeństwo władzy duchownej i wierność idei. Udzielił także całej swej rodzinie duchowej ojcowskiego błogosławieństwa.

Ale choroba nadal trawiła organizm. Dnia 24 stycznia konsylium lekarskie stwierdziło konieczność operacji. Sam pacjent nie był przekonany o celowości zabiegu, ale spokojnie mu się poddał. Operacja przeprowadzona została na plebanii, w prymitywnych warunkach, bez znieczulenia. Cierpliwość i męstwo w trakcie zabiegu zdumiewały lekarzy i budowały wszystkich. Dnia 29 stycznia z wielkim wzruszeniem przyjął Wiatyk św. i otrzymał ostatnią w życiu miłą wiadomość: Ojciec św. przesłał dla niego błogosławieństwo i udzielił mu odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Chory powiedział jeszcze: „Bogu dzięki”, ucałował podany krucyfik, utkwiał wzrok w cierpiącym Zbawicielu i oddał Bogu ducha. Stało się to w uroczystość św. Franciszka Salezego, którego tak czcił.

Bolesna wiadomość rozeszła się szybko po okolicy. Z wielu stron napływał lud, by pomodlić się u trumny zmarłego. Całowano jego spracowane ręce, pocierano o zwłoki różańce i medaliki, od chwili śmierci uważano go za świętego.

W dniu pogrzebu lud zebrał się tłumnie mimo szalejącej śnieżnej zamieci. Mszę św. przy udziale licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych odprawił sufragan przemyski, biskup Karol Fischer. Żegnał wielkiego kapłana i Polaka z prawdziwym wzruszeniem, wyrażając jednocześnie przekonanie, że jego siejba wszędzie i wyda obfity plon. Tak się też stało.

Ksiądz Adam Stefan Sapieha, ordynariusz krakowski, bardzo przyjaźnie nastawiony do dzieła Markiewicza, zajął się sprawami Towarzystwa. Na terenie jego archidiecezji, w Pawlikowicach koło Wieliczki, znajdował się bowiem drugi dom Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. Wystąpił z inicjatywą zatwierdzenia zgromadzenia męskiego. Biskup Pelczar nie sprzeciwił się. Wobec czego Stolica Apostolska wydała dekret, na mocy którego w dniu 29 września 1921 roku ogłoszono

publicznie powstanie nowego Zgromadzenia zakonnego pod nazwą: Zgromadzenie św. Michała Archanioła. W siedem lat później, 21 sierpnia 1928 roku, zatwierdzenie kościelne otrzymało na tych samych zasadach zgromadzenie żeńskie Sióstr św. Michała Archanioła.

Tak więc trud całego życia ks. Bronisława Markiewicza uwieczniony został aprobatą Kościoła i otwarciem nowych horyzontów rozwojowych przed dziełem fundatora.

SPUŚCIZNA PISARSKA

Spuścizna pisarska ks. Markiewicza obejmuje ponad osiem tysięcy stron. A nie był to przecież człowiek pióra, lecz czynu.

Niezwykle ważne dla poznania jego życia wewnętrznego są „Zapiski” o charakterze bądź to dziennika, bądź pamiętnika, obejmujące rozmyślenia i postanowienia rekolekcyjne, systematycznie notowane przez dwadzieścia pięć lat. Są to najpiękniejsze karty zapisane ręką Sługi Bożego. Czytającego je badacza utwierdzają w przekonaniu o heroicznej walce najpierw kłeryka, potem kapłana, proboszcza, profesora i kapelana o cnoty chrześcijańskie.

Prowadzony w czterech językach *Notatnik* jest świadectwem nie tylko erudycji, ale przede wszystkim dbałości o dyskrekcję dotyczącą wielu ludzi i spraw, z którymi bezpośrednio się zetknął.

Ogółem w dokumentach znajdują się: *Szkice kazań* (jedne z datami, inne bez dat, każde jednak przygotowane dokładnie, z zaznaczoną główną myślą przewodnią), *Metafizyki część druga*, fragment skryptu z psychologii, siedem tomów listów do różnych osób i instytucji. *Rekolekcje dla Sióstr Karmelitanek w Przemyślu*, przekłady z włoskiego *Żywot chłopięcia Dominika Savio* i *O Matusi Małgorzacie*, dziełko biograficzne o matce świętego ks. Jana Bosco Lemoyne - Małgorzacie z Ochieni Bosco oraz inne przekłady.

Znajdujemy tu również dramat sceniczny dla chłopców:

Bój bezkrwawy i *Ucisk maluczkich*, obrazujący gehennę dzieci szkolnych we Wrześni w zaborze pruskim. *Regulamin zakładów wychowawczych* i luźne notatki o pozytywizmie.

Najważniejszym dziełem, jakie pozostawił po sobie ks. Markiewicz, są bardzo mało znane: *Trzy słowa do starszych w narodzie polskim*.

W krótkim wstępie autor rozważa z religijnego punktu widzenia przyczyny rozbiorów Polski, jako że dzieło to pisze w setną ich rocznicę.

Pierwsze dwa *Słowa* kieruje do księży, od których głównie zawisło spełnienie ślubów Jana Kazimierza. Chodzi o to, by ciężko pokrzywdzony lud polski doznał sprawiedliwości dziejowej, aby nawarstwione zło społeczne zostało naprawione. Potwierdzając własny lament świątłych obywateli, iż w Galicji jest przeszło milion analfabetów, autor wskazuje na nie mniej bolesną ranę „ciemnotę religijną”. W pierwszym zatem *Słowie* nawołuje duchowieństwo do rzetelnej i powszechnej katechizacji. Upatruje bowiem źródło tej ciemnoty w braku lub niedostatkach tej pracy duszpasterskiej. Na podstawie własnych obserwacji stwierdza, że najbardziej pozbawionymi słowa Bożego są „ubodzy maluczcy”, wymieniając w kolejności: najwięcej godnych politowania więźniów, którzy przez grzechy swoje na skutek nieznajomości Chrystusa i jego przykazań stoją z ludźmi i Bogiem na nieprzyjaznej stopie. Jako kilkuletni spowiednik tych nieszczęśliwych stwierdza, że dopiero w więzieniu od niego po raz pierwszy dowiadywali się o prawdach religijnych, „których nikt dotąd im nie mówił”. Na tej podstawie przekonał się, iż rzeź galicyjska spowodowana była głównie ciemnotą religijną.

Po więźniach wymienia chorych: w szpitalach, na poddaszach, pod strzechami, w suterrenach i pod gołym niebem. Tak o nich pisze: „Są to przeważnie prostaczkowie. Słudzy, żebracy, wyrobnicy, niżsi rzemieślnicy i ubogie wieśniactwo, którzy cierpiąc niemało fizycznie i moralnie, pozbawieni są często pociechy duchownej i zasługi z cierpień swoich. Nie posiadając bowiem dostatecznej wiadomości religijnej, nie umieją wznieść się do zamięłowania Krzyża Chrystusowego. Ich należy częściej nawiedzać i uczyć, jak powinniśmy z Chrystusem ukrzyżowanym cierpieć.

Po chorych idą dziatki, ta nadzieja społeczeństwa. Jakie sobie wychowamy dzieci, takie będziemy mieli społeczeństwo w niedalekiej przyszłości... Tymczasem u nas tyle jeszcze dzieci katolickich rodziców, których nie ma komu uczyć prawd niezbędnych do zbawienia. (...)

Są wreszcie pisze i dorośli «maluczcy». Nieraz rodzice szkolnych i nieszkolnych dzieci są daleko ciemniejsi aniżeli ich synowie i córki w wieku młodzieńczym. Nie znają ani Boga, ani Chrystusa. Spotkałem wsie całe, zamieszkałe przez takich maluczkich.

Nic nie może zwolnić kapłana od dbałości o te dusze. Za każdą z nich złoży on rachunek na Sądzie Ostatecznym."

Nic także nie potrafi zastąpić katechezy: ani uroczyste nabożeństwa, ani najlepsza sztuka sakralna, ani płomienne kazanie, ani nawet nauka w konfesjonale.

Jednocześnie ustosunkowuje się do ewentualnego pytania, jakie mogą postawić mu konfratry: jak uczyć miliony, skoro księży tak mało? Odpowiada: weźmijcie do pomocy kleryków, zakonnice, bractwa i ludzi pobożnych obojga płci. Wielu z nich czeka tylko waszego skinienia: służebniczki, felicjanki, dominikanki, szarytki; przecież przypomina Apostołowie używali niewiast do nauczania wiary.

Dzieci zaleca uczyć łącząc katechezę z zabawą i rozrywką, a dorosłych w formie dialogu. Katechizację uważa za najlepszy sposób pracy dla kraju rozdartego na trzy części.

W drugim *Słowie*, powołując się na Chrystusa: „Jam jest pasterz dobry i znam moje...” (Jan 10,14), nawołuje, aby każdy kapłan starał się naśladować Boskiego Mistrza. Musi więc uczynić maksymalny wysiłek w tym kierunku, aby jak najlepiej poznać każdego ze swych parafian, a zwłaszcza jego sytuację materialną i postawę moralną.

Z potrzeby zdobycia tych wiadomości rodzi się obowiązek wizytacji duszpasterskiej. Jest ona potrzebna przede wszystkim po to, by wiernym pomagać. Szczególnie tym najbardziej upośledzonym, chorym, sierotom. Obowiązek ten wynika bowiem z prawa naturalnego. Boskiego i kościelnego.

Dalej znajdujemy wskazówki, jak należy przeprowadzać wizytację parafialną, oraz przykłady wyróżniających się w tej pracy księży. Mówi tam o punktach katechetycznych. Nie ukrywa trudności z tym związanych. „Wypadnie pisze bywać u jednego parafianina kilkanaście i więcej razy, zanim się urządzi tygodniowe lub dwutygodniowe ekskursje celem katechizacji dla pewnych dzielnic, przysiółków i wiosek."

Podczas kiedy pierwsze *Słowo* kończy się dyskretnym wyrzutem pod adresem tych, którzy wydają wiele pieniędzy na rzeczy zbędne, zamiast obrócić je na cele wychowawcze, w drugim *Słowie* dając przegląd świętych postaci współczesnych ordynariuszów: poznańskiego, plockiego, wileńskiego, sugeruje dyskretnie włoski przez członków kapituły sposób wyboru kandydata na biskupa osieroconej diecezji.

„Stolica Apostolska, rządząca się Duchem Chrystusowym, pragnie mieć wszędzie biskupami tylko mężów doskonałych; stąd mile widzi, gdy w razie opróżnienia jakiej stolicy biskupiej, kapłani tejże diecezji zgodnie wskażą Jej męża najgodniejszego. We Włoszech w tych razach kapłani najgorliwsi zbierają się społem i sumiennie szukają takiego kapłana najpierw pomiędzy księżmi świeckimi swojej diecezji, a gdy im żaden z nich takim się nie wyda, szukają go pomiędzy świeckimi księżmi w prowincji swojej, a gdy i tam nie mogą znaleźć, godzą się na jednego z kapłanów zakonnych; układają potrzebne pismo do Papieża, które podpisane przez ogół kleru, mieszkającego w obrębie diecezji, posyłają do Rzymu. Wszystko to jednak odbywa się spokojnie, cicho i w stosunkowo krótkim czasie. Szczególniej uważają na to, aby ta sprawa nie dostała się do dzienników."

Słowo trzecie adresowane jest do „ludzi świeckich, znakomitych rodem, stanowiskiem i nauką". Znajdujemy w nim nie tylko słuszne oskarżenia, lecz również i wymagania. Obok zarzutów stwierdzających, iż polskie nieszczęścia narodowe są rezultatem doprowadzenia do straszliwej krzywdy ludu, braku szkół rzemieślniczych i zawodowych, braku robotniczych stowarzyszeń katolickich, wreszcie nieopisanej nędzy materialnej polskiego ludu, wytyka wzajemne dyskredytowanie się w oczach opinii różnych stronnictw politycznych, atakuje największe nieszczęście całej Galicji: propinację (produkcja i sprzedaż alkoholu). „Z niej to woła chłop nasz suchy i czarny jak kruk, a wieś wygląda tak nędznie, jakby przez nią wczoraj przeszła nawała tatarska...

Czy jest jeszcze na świecie, pyta, naród tak krótko widzący, aby się w podobny sposób sam gubił? (...) Bezmyślna, hulaszca mania podróżowania, przecenianie zagranicy, niszczenie języka polskiego przez koślawą francuszczyznę, koślawi umysły waszych dzieci."

Rozprawia się także z próżniactwem. Stwierdza, że wada ta zapuściła u nas głębokie korzenie. A przecież sytuacja jest taka, iż każdy Polak musi odrobić za swych przodków i robić za siebie. Brakuje nam roztropnych kierowników, rządców, właścicieli.

Brakuje nam cnoty oszczędności. Ona zaś domaga się co rychlejszego zlikwidowania palenia tytoniu, picia alkoholu, polowań, wyścigów, karciarstwa, loterii, podróży dla samej przyjemności, paryskich strojów i wychowania przez cudzoziemców.

Brakuje nam oświaty. Ona zaś domaga się, by Cezara i Ksenofonta nauczenie równoważyć pismami św. Hieronima i św. Chryzostoma, a przede wszystkim dziełami własnej, rodzimej literatury. Rzewuski, Korzeniowski, Sienkiewicz równie dobrze znają nasz język jak Górnicki i Rej z Nagłowic. *Trzy słowa* czekały długo w luźnych szkicach i notatkach na formę książkową.

Dopiero w San Benigno Canavese ujął je autor w całość i wydał we Lwowie nakładem własnym w 1877 roku pod pseudonimem ks. B. Miromir. Nakład został szybko wykupiony i w całości prawie zniszczony przez rozżłoszczonych adresatów. Do dziś dochowało się jedynie kilka jego egzemplarzy.

Zachowały się natomiast liczne egzemplarze dwutomowego, liczącego 545 stronic dzieła *O wymowie kaznodziejskiej*. Jest to podręcznik dla wykładowców i kaznodziei. Składa się z czterech części: pierwsza poświęcona jest funkcji i warunkom ogólnym kaznodziejstwa, druga osobowości kaznodziei, jego przymiotom, trzecia przypomina zasady ogólne psychologii, logiki, dialektyki i retoryki, a czwarta praktyczna, aplikuje te zasady do różnych rodzajów kazań.

Kolejnym dziełem jest *Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej*, tom I. Jest to zbiór artykułów napisanych przez samego Markiewicza oraz jego uczniów, bądź przedruk najważniejszych na ten temat artykułów z pism krajowych i zagranicznych, w których dokonana została analiza przyczyn sieroctwa dzieci oraz zawarte wnioski.

W drugiej części tomu wskazuje Markiewicz na środki zaradcze: katechizację i wychowanie. Określa w nim rodzaje wychowania, żąda od Sejmu i od rządu odpowiednich ustaw, a nawet przymusowego wychowania.

Wszystkie artykuły składające się na ten tom drukowane były w czasopiśmie „Powściągliwość i Praca”, a potem z nieznacznymi zmianami umieszczone w wydaniu książkowym.

Tom II, znacznie obszerniejszy, nosi tytuł: *Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej oraz wskazówki do rozwiązania kwestii socjalnej*. Ostatnie rozdziały były redagowane niemal na łożu śmierci. Cały ten tom odzwierciedla system wychowawczy ks. Markiewicza, o czym tak pisze jeden z wybitnych znawców spuścizny sługi Bożego, ks. Mieczysław Głowacki w swej pracy doktorskiej (Biblioteka KUL):

„Rozdział końcowy *Przewodnika* powtarza wszystkie rozmieszczone w książce brzmienia i akordy. Jest to i dyskretna, i wyraźna wola założyciela w stosunku do członków założonego przezeń zgromadzenia. Dlatego nie tylko wyraźnie podpisał się pod książką, ale stawia reprzykę: powtarza całą ekspozycję: «A przeto nędzę moralną i materialną zwalczymy na całej kuli ziemskiej ćwicząc się w tych dwóch cnotach (w powściągliwości i pracy) w duchu Chrystusa Pana. Z pewnością przeobrazimy świat i naprawimy go w Chrystusie. I ta akcja rozstrzyga kwestię socjalną na całej kuli ziemskiej i sprowadzi najświetniejszy okres na ziemi i okryje Polskę chwałą, iż z niej ten ruch wyjdzie. Dziękuję Ci, Panie Jezu Chryste, żeś raczył mnie i moich przyjaciół obrać za narzędzie tego największego dzieła Bożego. Wychowanie tedy rozstrzyga kwestię socjalną po wszystkie czasy»."

W innym dziele, w *Ćwiczeniach duchownych*, będącym podręcznikiem rozmyślań rekolekcyjnych lub szkicem nauk dla misji ludowych, znajdujemy połączenie prawd wiecznych zaczerpniętych z ćwiczeń ignacjańskich (św. Ignacego Loyoli) z konkretnym zastosowaniem ich do palących potrzeb społecznych; stykamy się ze swoistym stylem Markiewicza, z jego gorącą i wciąż aktualną argumentacją misjonarza ludowego.

Nabożeństwo do św. Józefa to niewielki modlitewnik. Napisał go chyba Markiewicz także i z tego powodu, iż kult św. Józefa wyniósł jako chłopiec z rodzinnego domu, gdzie matka jego

posiadała obraz tego świętego, a następnie ofiarowała go Amalii Palecznej, gdy ta po roku małżeństwa nagle straciła męża. Marianna Markiewiczowa napisała wówczas na obrazku: „Kochana Malciu! Posyłam Ci pocieszyciela. Ten Cię pocieszy. W nim nadzieja.”

Nabożeństwo składa się poza wstępem z dziewięciu rozważań o życiu św. Józefa zakończonych stosowną modlitwą, za każdym razem inną. Oprócz tej książeczki znajduje się w dokumentach dziewięć małych karteluszek rękopisu, stanowiących inną nowennę do św. Józefa. Na każdej kartce jest tylko jedno zdanie, które mogło być dyspozycją do kazania, przemówienia lub medytacji. Różnica pomiędzy tymi dwiema nowennami polega na tym, że drukowana opowiada w porządku chronologicznym o zdarzeniach ewangelicznych, podczas gdy rękopis posiada układ cnót w porządku logicznym: 1. unikać grzechu, wyzbywać się przywiązań, 2. troska o chwałę Bożą, 3. miłość, która przyspiesza samą śmierć, 4. zgadzanie się z wolą Bożą, 5. posłuszeństwo przełożonym, 6. posłuszeństwo ustawowe, 7. kontemplacja Jezusa uwielbionego, 8. cierpliwość w spełnianiu obowiązków, 9. wytrwałość w dobrym.

Oprócz tych dzieł na specjalną uwagę zasługują liczne artykuły publikowane przez ks. Markiewicza we własnym miesięczniku „Powściągliwość i Praca”, a także w innych czasopismach krajowych i zagranicznych.

Miesięcznik „Powściągliwość i Praca” osiągnął wyjątkowo duży jak na owe czasy nakład: osiem tysięcy egzemplarzy. Ukazywał się regularnie od lipca 1898 roku aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Przez wiele lat pismo to redagowane było przez ks. Bronisława osobiście, bez niczyjej pomocy. Dopiero później pomagali mu w tej pracy i uczyli się sztuki pisania i redagowania jego najzdolniejsi wychowankowie.

Ciekawa jest geneza czasopisma. Otóż ks. Markiewicz odpisał sobie oryginalny włoski tekst widzenia św. Jana Bosco z 1876 roku w notatniku własnym na str. 69 i 70. W widzeniu tym św. Franciszek Salezy nalegał na św. Jana Bosco: „Gdy będziesz drukował regułę, na pierwszej zaraz stronie wielkimi czcionkami wybij te słowa, które byłyby waszym hasłem, dewizą, godłem i szczególnym znamieniem. Zanotuj to dobrze. Powściągliwość i praca mają kwitnąć w Zgromadzeniu Salezjańskim. Te dwa wyrazy będziesz wykladał, objaśniał, będziesz ciągle powtarzał, nalegał. Wydasz podręcznik, w którym je będziesz obszernie wyjaśniał, żeby gruntownie poznano i rozumiano, że powściągliwość i praca są dziedzictwem, które są zarazem jego chwałą.”

Cała praca ks. Markiewicza w redagowaniu czasopisma była rozwinięciem słów, jakie przekazał mu ks. Bosco ze swego widzenia. Mówi o tym w liście do ordynariusza tarnowskiego biskupa Łobosa.

„Powściągliwość i Praca” zgodnie z tytułem i zapowiedzią autora artykułu wstępnego pióra samego ks. Markiewicza traktowała o problemach wychowania młodzieży, zwłaszcza opuszczonej i sieroczej, oraz wychowania społeczeństwa, szczególnie najbiedniejszego i zaniedbanego pod względem umysłowym i moralnym. Pismo docierało do osób wykształconych, do ludzi zamożnych, nawet do arystokratów. Głównymi zaś jego odbiorcami była inteligencja świecka i duchowieństwo. W zamierzeniu twórcy stanowiło przedłużenie publikacji *Trzy słowa...*

Dużą część miesięcznika zajmowały artykuły poświęcone abstynencji i walce z alkoholizmem. Ogółem ukazało się dwieście artykułów na ten temat. Ukazywały się też felietony pod wspólnym tytułem *Z przemówień wieczornych* oraz cykl *Gwiazdy przewodnie*, w którym redaktor pisma zamieszczał zyciorysy świętych i błogosławionych.

Sądzi się, że oprócz osmiu tysięcy stron skatalogowanej spuścizny pisarskiej ks. Markiewicza jeszcze około tysiąca stron znajduje się w posiadaniu osób prywatnych i w różnych archiwach w kraju oraz we Włoszech, Austrii, Ameryce, Jugosławii, Niemczech, i u sąsiadów na Wschodzie.

Mieczysław Stachura, „Wszedł między lud”, wyd. Michalineum, Marki-Struga 1995, ss. 7-61